Historia jednej podróży

Kończył się sierpień. Dzień był wyjątkowo upalny. Iga stała nad niewielkim nagrobkiem, wspominając szczęśliwe chwile.

Dziś mijał rok od tego tragicznego dnia. Dobrze go pamiętała. Był taki zwyczajny. Nic nie wskazywało na to, że stanie się coś złego. Dziewczyna była wtedy u przyjaciółki, wykorzystując ostatnie chwile na odpoczynek przed powrotem do szkoły. Nagle rozdzwonił się jej telefon. To był jej tata, powiedział wtedy, że zdarzył się wypadek. Jej mama trafiła do szpitala i przeszła trudną operację. Po niej lekarze wprowadzili ją w stan śpiączki.

Już się nie obudziła. Iga do samego końca wierzyła, że tak się nie stanie.

To był dla niej trudny czas. Choć początkowo wszyscy byli dla niej wyrozumiali, z czasem i oni zaczęli patrzeć na nią krzywo, gdy myślami była gdzieś indziej, a jej oceny coraz bardziej się pogarszały. Najpierw czuli do niej wiele współczucia czy nawet litości, potem rozpaczliwie próbowali ją pocieszyć. „Będzie dobrze, zobaczysz”, mówili, „Musisz pogodzić się z tym i iść dalej”.

Ale ona nie potrafiła.

Nie mogła wybaczyć sobie kłótni z matką w dniu poprzedzającym chwilę, gdy wszystko się zmieniło. Nie zdążyła jej już przeprosić. Żałowała też, że nie dane im było pożegnanie. Gdyby mogła ostatni raz z nią porozmawiać, łatwiej byłoby jej pogodzić się ze stratą.

Postanowiła, że wróci już do domu. Zdecydowała się jednak wybrać okrężną drogę, którą prawie nigdy nie chodziła. Idąc ulicą, poczuła nagle coś dziwnego. Zbagatelizowała to, wmawiając sobie, że tylko jej się wydawało. Po chwili zrozumiała, że coś jest nie tak.

Gdy rozejrzała się, zauważyła, że krajobraz wyglądał inaczej niż zwykle. Domy wydały jej się teraz odrapane, zniknęły gdzieś jaskrawe kolory otynkowania ich murów. W dodatku zaraz przed nią powinno znajdować się nowo wybudowane osiedle nowoczesnych szeregowców. W tym miejscu przed Igą ciągnęły się jednak pola o tej porze roku pokryte zbożem. Wciąż idąc, wyciągnęła z kieszeni telefon, żeby zadzwonić do taty, który mógłby przyjechać po nią samochodem. Spróbowała go włączyć, ekran jednak pozostał czarny. „Znowu zapomniałam go naładować”, pomyślała. Schowała więc bezużyteczną teraz komórkę z powrotem. Zobaczyła, że niedaleko na wzgórzu wznosiło się okazałe domostwo, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Przypomniała sobie, że jej mama, będąc jeszcze dzieckiem, mieszkała w tej okolicy. Jej dom został zniszczony podczas pożaru, gdy była w wieku Igi. Następnie jej rodzina przeprowadziła się w inne miejsce, a to, co zostało po pożodze, rozebrano. Dziewczyna widziała kiedyś dom na starej zniszczonej fotografii. Teraz nie mogła oprzeć się wrażeniu, że posiadłość na wzgórzu jest do niego łudząco podobna.

Nie starając się nawet zrozumieć, jak mogło dojść do tego, że nadal tam stoi, szybkim krokiem ruszyła w jego stronę. Dopiero gdy dotarła na miejsce, przyjrzała mu się dokładniej. Wejście zdobiły dwie kolumny porośnięte bluszczem. Przed nim zaparkowany był samochód, którego model już dawno przestano produkować. Z tyłu posesji widać było zadbany ogród z wysokimi drzewami. Z jednego z nich zwisała huśtawka, na której siedziała dziewczyna, mniej więcej w jej wieku. Wydała się ona Idze dziwnie znajoma. I wtedy ją olśniło.

Miała taki sam kolor włosów, kształt nosa, rysy twarzy... To musiała być ona, tylko w o wiele młodszej wersji. Jej matka.

W pierwszym odruchu Iga chciała podbiec do niej i ją uściskać. Zaraz jednak się powstrzymała. Wtedy mama jeszcze jej nie znała. Nawet nie było jej jeszcze na świecie. „A jakimś cudem jestem tu teraz", pomyślała Iga. Jej mama (czy powinna ją tak teraz nazywać?) jeszcze jej nie zauważyła, była zbyt zajęta czytaniem książki w twardej czerwonej oprawie. Iga uśmiechnęła się. Matka była największym molem książkowym, jakiego znała.

Zawahała się. Co powinna teraz zrobić? Cała sytuacja wydawała się absurdalna. Zastanawiało ją nawet, czy to tylko sen albo halucynacje. Ale z drugiej strony, co jej szkodzi? Miała dosyć niewykorzystywania nadarzających się okazji. Czas to zmienić.

Zebrała się więc na odwagę i podeszła bliżej do huśtawki. Słysząc odgłos kroków, jej mama przerwała lekturę i z zaciekawieniem na nią spojrzała.

- Cześć, mam na imię Iga – przedstawiła się. – Niedawno przeprowadziłam się tu z rodziną i nikogo tu nie znam. Czy mogę się przysiąść?

Ku jej zdziwieniu dziewczyna od razu ochoczo pokiwała głową i razem usiadły na ławce, dlatego że na huśtawce zabrakłoby dla nich miejsca. „Kiedyś ludzie byli wobec siebie bardziej ufni", pomyślała z roztargnieniem Iga.

- Ja jestem Basia – odezwała się mama. – Miło mi cię poznać. Dawno przyjechałaś? Musisz czuć się samotna.

Iga przytaknęła tylko. Zastanawiała się, na jaki tor najlepiej sprowadzić tę niecodzienną rozmowę. Na pewno nie mogła powiedzieć, kim naprawdę jest. Basia i tak by tego nie zrozumiała, a co gorsza mogłaby się wystraszyć i uznać ją za wariatkę. Nie, to był ostatni raz, kiedy mogła porozmawiać z mamą. To będzie ich pożegnanie, którego wcześniej nie dostały.

Dziewczyna powstrzymała łzy, gdy o tym pomyślała. Może by się rozpłakała, gdyby niezręcznej ciszy nie przerwała Basia:

- Masz bardzo ładne imię. Od dawna podoba mi się takie.

- Też je lubię. Mama mi je wybrała. – Iga uśmiechnęła się, po czym postanowiła zmienić temat. – Do której klasy chodzisz?

- Od września zacznę ósmą. Ty też?

- Tak.- potwierdziła, a w myślach dokonywała już pewnych obliczeń. Pogoda i odpowiedź na jej pytanie upewniły ją, że gdziekolwiek się znalazła, tu również było lato. A skoro mama była teraz w jej wieku, to był to 1988 rok. To z kolei, jak wiedziała z opowiadań mamy, był rok, w którym piękny dom przed jej oczami zamienił się w spalony pustostan.

Podczas miłej pogawędki nie zdawały sobie sprawy z upływającego czasu. Basia przyniosła nawet aparat fotograficzny na klisze, który można by dziś zobaczyć w podręczniku na lekcji historii, dzięki któremu zrobiły sobie zdjęcie, uwieczniając tę chwilę. Iga znów pomyślała o ufności i serdeczności w minionych czasach. Czy dziś ktoś sfotografowałby się z dopiero co poznaną osobą?

- Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła Iga, ale gdy zobaczyła zaciekawiony wyraz twarzy Basi, zmieniła zdanie, co do przekazania jej prawdy. – Bardzo cię lubię, chociaż dopiero dzisiaj się poznałyśmy – kontynuowała więc. – I pamiętaj, proszę, żeby zawsze uważać przy prowadzeniu auta w przyszłości, dobrze?

Nie zdążyła zobaczyć reakcji na te słowa, dlatego że nagle usłyszały krzyki dochodzące z domu. Gdy spojrzały w tym kierunku, ujrzały kłęby dymu unoszące się z uchylonych okien. Stało się jasne, że w środku wybuchł pożar.

Ze środka wybiegli kolejno kobieta i mężczyzna. Iga domyśliła się, że są to rodzice Basi, a więc jej dziadkowie. Na szczęście nie wyglądało na to, by coś im się stało. Byli

jedynie zdruzgotani, patrząc na palący się dobytek. Dziewczyny przez chwilę również wpatrywały się w osłupieniu w tą scenę, po czym Iga wykrzyknęła:

- Trzeba zadzwonić po straż pożarną!

- Nie mamy tu telefonu – odpowiedziała na to Basia. – Biegnij szybko do remizy, nie ma czasu do stracenia!

Niedaleko pożaru zgromadzili się już mieszkańcy pobliskich domów. Część z nich próbowała walczyć z ogniem za pomocą wiader z wodą, choć ich wysiłki nie na wiele się zdały. Inni tylko stali, patrząc na pożogę i kręcili głowami, jakby spisali już dom na straty.

Iga co sił w nogach zbiegła ze wzgórza po pomoc. Była już w połowie drogi, gdy znów pojawiło się to dziwne uczucie. To samo, które poczuła nagle w drodze z cmentarza do domu.

- Nie, nie, tylko nie to, nie teraz... – wyszeptała jeszcze.

Niestety, kiedy się odwróciła, na wzgórzu nie było już płonącego budynku.

Zrozumiała, że powróciła do swoich czasów. Dla pewności zerknęła na ekran telefonu, który tym razem rozbłysnął. Poziom baterii wynosił powyżej czterdziestu procent. „No tak", pomyślała Iga, „Ten model komórki nie mógł działać prawie trzydzieści lat przed własnym powstaniem". Odwróciła się i próbowała znów dostać się do przeszłości, może znaleźć jakąś granicę oddzielającą ją od teraźniejszości. Nic się jednak nie wydarzyło.

Nie pozostało jej nic innego, jak w ponurym nastroju udać się do domu. Po drodze nie mogła przestać myśleć o wydarzeniu, którego właśnie była świadkiem. Jednak im dłużej szła, tym bardziej wątpiła w to, że miało ono miejsce. Musiało jej się tylko wydawać. Może faktycznie były to tylko halucynacje. Kiedy wróci, koniecznie musi się położyć i odpocząć.

Po długim spacerze wreszcie dotarła do domu. Gdy weszła do środka, jej tata powitał ją słowami:

- Gdzie byłaś tak długo? Już późno.

- Zasiedziałam się u koleżanki – skłamała.

Ruszyła po schodach w kierunku swojego pokoju. Przed drzwiami zawahała się jednak, ponieważ uderzyła ją pewna myśl. Jest sposób na to, by sprawdzić, czy wcześniejsze wydarzenia były jawą czy też snem.

Musiała wejść po schodach wyżej, by dostać się na niewielki strych, w którym przechowywano rozmaite niepotrzebne przedmioty. Po śmierci mamy, Iga razem z ojcem przyniosła tu pudełko z jej pamiątkami. Od tego czasu nikt do niego nie zaglądał. Dziewczyna rozejrzała się. Musi gdzieś tu być... Jest!

Drżącymi rękami otworzyła wieko. W środku znajdowały się znajome przedmioty: biżuteria mamy, zdjęcia i jej ulubione perfumy. Jej uwagę zwróciło co innego. Leżała tam też fotografia przedstawiająca dwie uśmiechnięte nastolatki. Iga wyjęła ją i dokładnie się przyjrzała. To niemożliwe! Na starym zdjęciu znajdowała się ona i Basia. W pudełku zauważyła jeszcze staroświecki aparat, którego wcześniej użyły. Na pewno nie było ich tu, kiedy zostawili pamiątki na strychu.

Iga uśmiechnęła się. W rękach trzymała właśnie dowód na to, że jej dzisiejsza podróż wydarzyła się naprawdę.

Day135